

## Esej wspomnieniowy: Od kandydata na murarza do marynarza – wątek „marynarski”

### *Fragmenty*

[...]

Jednak najbardziej „pamiętną” jest historia mojej „rozgrywki” z kolejnym podporucznikiem – tym razem absolwentem pobliskiej Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej. Pojawił się na pokładzie OH „Bałtyk” późnym latem 1966 roku i został przedstawiony załodze jako nowy dowódca połączonych działów: I, IV i V, w którym służyła cała okrętowa elita: sternicy, radiotelegrafisci, radarzyści i sygnaliści. Oficjalnie dowiedzieliśmy się że nasz nowy przełożony nazywa się Krzysztof Urbanowicz. Wielu z nas na tyle orientowało się w „wierchuszcze” LWP, że nazwisko to od razu skojarzyło się nam z generałem dywizji Józefem Urbanowiczem – wówczas szefem Głównego Zarządu Politycznego WP, w randze wiceministra obrony narodowej. Szybko „zaprzyjaźniony” ze mną zastępca dowódcy okrętu ds. politycznych potwierdził, że ów młodzian (wtedy 24-latek – był ode mnie starszy jedynie o 2 lata) to jedyny syn TEGO wiceministra. Muszę tu jeszcze dodać, że tatuś, w ramach kolejnych szczebli kariery w Ludowym Wojsku Polskim był w latach 1945 – 1952 zastępcą dowódcy Marynarki Wojennej do spraw politycznych – Szefem Zarządu Polityczno-Wychowawczego Marynarki Wojennej. [...]

Pominę tu opowieści o licznych szczegółach, opisujących postać „bohatera” tego wspomnienia (kawał otyłego gościa, o nalanej twarzy, lubiącego dobrze i dużo zjeść, także wypić – w każdym tego słowa znaczeniu, mającego duże trudności z pełnieniem obowiązków oficera wachtowego podczas rejsu – np. z określeniem pozycji okrętu...) i przejdę od razu do wydarzeń, które na zawsze wryły się w moją pamięć, a ich skutki na długo dawały o sobie znać...

Otóż ppor. Krzysztof Urbanowicz – co chyba nie mogło być dla nikogo zaskoczeniem – objął dodatkową funkcję kierownika szkolenia politycznego marynarzy służby zasadniczej. Szkolił nas, raz w tygodniu, usadzonych w świetlicy okrętowej, przez rok – do wakacji 1967 roku.

Po okresie letnich rejsów, chyba w październiku 1967 roku, Zarząd Polityczny Marynarki Wojennej dokonał, niezapowiedzianej, kontroli efektów szkolenia marynarzy na naszym okręcie. Według dzisiejszej nomenklatury przeprowadzono „ewaluację zewnętrzną”, której narzędziem był anonimowo wypełniany test wiadomości – z programu „przerabianego” w poprzednim roku.

Do dziś jest dla mnie zagadką podjęcie decyzji o tej kontroli akurat w tym czasie, akurat na naszym okręcie, akurat tego rodzaju szkolenia. Czyżby nie wiedzieli, gdzie służy syn wiceministra – Szefa GZP LWP? A może wiedzieli? I nie był to przypadek?

Po kilku dniach nasz dowódca – komandor Kościukiewicz – zarządził zbiórkę załogi i wyraźnie wk.. zdenerwowany ogłosił, że dostał wyniki testu, że ogólny wynik jest niedostateczny! To skandal! To wstyd dla jednostki!

I zarządził, że do czasu, jak w „poprawkowym” sprawdzianie nie zaliczymy choć na czwórkę – wszystkie wyjścia na ląd są wstrzymane! A to mogło potrwać wiele tygodni...

Blady strach padł na wszystkich, a zwłaszcza na tych, którzy mieli już dłuższy staż na okręcie – wielu z nich miało „stałe znajomości” w Gdyni lub dalej – pod trójmiejskimi adresami – marynarski mundur zawsze ułatwiał nawiązywanie „kontaktów towarzyskich”...

I wtedy moi koledzy zwrócili się do mnie z apelem, jako do szefa koła KMW: „Włodek, musisz coś wymyślić i zaradzić, bo przecież wiesz, że to nie nasza wina. To, że tak niewiele wiedzieliśmy

pisząc ten test, to wina Urbanowicza. Sam wiesz jak przez ten rok wyglądało to szkolenie!”

Wiedziałem, bo wszak ja także w nim uczestniczyłem. W skrócie: Najczęściej wyglądało to tak, że Urbanowicz przychodził na świetlicę, gdy podoficer dyżurny powiadomił go, że już tam siedzimy, sprawdzał listę obecności, a następnie... brał podręcznik (tak, tak – był do tego szkolenia podręcznik) i otworzywszy go na określonej stronie wyznaczał jednego z nas i kazał mu czytać „odtąd dotąd”, a sam wychodził – najczęściej by grać w karty z akurat będącymi bez zajęcia podoficerami.

Rozwazałem ten problem przez parę dni i wymyśliłem. Muszę najpierw powiedzieć, że już po kilku miesiącach mojej służby na OH „Bałtyk” miejscowy I sekretarz POP PZPR wielokrotnie przeprowadzał ze mną rozmowy w stylu”Słuchajcie no, Kuzitowicz. Jesteście takim działaczem młodzieżowym, w cywilu w ZHP, tutaj zostaliście wybrani przewodniczącym Koła KMW – jak to wygląda, że nie należycie do Partii.? I gdy przez ponad rok zawsze udawało mi się jakoś z tego wymigać – w końcu dał mi spokój.

I teraz, nagle, melduję się u porucznika Norwisza (był zastępcą dowódcy ds. „bojowych”, ale i sekretarzem POP) i oświadczam: „**Towarzyszu poruczniku, zdecydowałem się wstąpić do Partii. Proszę o kwestionariusz kandydata.**” Efekt był piorunujący: z (jego) uśmiechem na ustach otrzymałem ów druczek, a następnie porucznik oświadczył, że „wprowadzającymi” (bo każdy kandydat musiał mieć dwu wprowadzających członków PZPR) będzie on i drugi zastępca – ten ds. politycznych. I że na najbliższym zebraniu zostaną przyjęty do POP jako „kandydat na członka”.

Przed zebraniem zdobyłem statut PZPR, wyczytałem tam, że z chwilą uchwały o przyjęciu – kandydat ma pełne prawa bierne – nie może tylko kandydować do władz. Ta wiedza mi wystarczyła, aby...

Na zebraniu, które prowadził sekretarz POP – por. Norwisz – obecni byli chyba wszyscy członkowie okrętowej POP, w tym dowódca okrętu i... ppor. Urbanowicz. Już na początku zebrania – jednogłośnie – zostałem przyjęty do POP, jako kandydat na członka Partii. Potem były omawiane inne tematy, aż prowadzący zebranie wypowiedział rutynowo: „A teraz wolne wnioski i sprawy wniesione”. Jako że nie spodziewał się owych wniosków – już zamierzał ogłosić zakończenie zebrania, gdy... gdy ja podniosłem rękę i powiedziałem: „Ja mam sprawę wniesioną”.

Wstałem i krótko zreferowałem problem, wyjaśniając prawdziwe powody kiepskich wyników kontroli efektów szkolenia politycznego, nie pomijając konkretnych informacji o sposobie, w jakim ppor. Urbanowicz to szkolenie prowadził. W miarę mojej przemowy narastała atmosfera grozy, a zwłaszcza, gdy zakończyłem konkluzją: „W tej sytuacji uważam, że niesprawiedliwe jest karanie załogi zakazem wychodzenia na ląd i wnoszę o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji w stosunku do towarzysza Urbanowicza”...

Zapadła grobowa cisza... Po dłuższej chwili por. Norwisz ocknął się i powiedział: „Dziękuję wam, towarzyszu Kuzitowicz za tę informację, egzekutywa POP zajmie się sprawą i na następnym zebraniu przekaze informację o sposobie jej załatwienia. Zamykam zebranie.”

Nie muszę mówić, że wpędziłem ich w nie lada kabałę. Z jednej strony – syn wiceministra, z drugiej – starszy marynarz, o którym wiedzieli, że ma „swoje dojścia”: do redaktora „Bandery” i w Komendanturze Portu Wojennego. A poza tym przebieg zebrania był protokołowany, a protokolantem, jak pamiętam, był któryś z podoficerów zawodowych, którzy „po cichu” pogardzali młodym synkiem wiceministra...

Co było dalej? – Będę się streszczał. Chyba już na drugi dzień po zebraniu został przez okrętowy

radiowęzeł (głośniki były w każdym pomieszczeniu i stanowisku) ogłoszony komunikat, że dowódca zezwala na wychodzenie marynarzy na ląd według dotychczasowych zasad. Nie muszę mówić, że koledzy chcieli mnie nosić na rękach...

Na kolejnym zebraniu partyjnym, na którym – oczywiście – byłem, nic w trakcie jego przebiegu na temat ppor. Urbanowicza nie było. Gdy na koniec padło sakramentalne „Wolne wnioski?” – oczywiście moja ręka znów poszła w górę. Wstałem i zapytałem o obiecaną informację, jaką decyzję w sprawie towarzysza Urbanowicza podjęła egzekutywa POP. Po chwili zakłopotanego milczenia prowadzącego zebranie padło z jego ust: „Przepraszam, przeoczyłem ten punkt porządku zebrania. Informuję, że Egzekutywa ukarała tow. Urbanowicza naganą i wnioskuje do dowódcy okrętu o zmianę osoby prowadzącego szkolenie polityczne.”

Można by powiedzieć – wszystko dobrze się skończyło... Ale nie dla mnie. [...]

**Źródło:** <http://obserwatoriumedukacji.pl/esej-wspomnieniowy-od-kandydata-na-murarza-do-marynarza-watek-marynarski/#more-46993>